TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 142.

Dnia 15 Lipca 1819 roku v. s.

HISTORYA,

Zakonnicy Beatryx, przełożoney klasztoru S. Maryi.

Ustęp z powieści bracia Anglicy i t. d.

(*Obacz Tygod. Wileń. N. 141 str. 391*).

Nocy iedney raz piérwszy, po moim ślubie przyśnił mi się Fernando: mniemałam widzieć go w pawilonie, gdzie płakaliśmy rzewnie. Marzenie to tak mię obeszło, że przez dzień cały myśl moia niém była zaięta. W wieczor znaydowałam się w teatrze a niedaiąc uwagi ani na muzykę, ani też na scenę oczy moie niespokoyne błądziły bez celu po różnych stronach sali. Potém iakimsiś przypadkiem zwróciły się na iednę osobę w płaszczu przy końcu orkiestry stoiącą. Zdawało mi się dostrzegać w niey podobieństwo do Fernanda. Serce

moie gwałtownie bić poczęło, cała wzruszona niespuszczałam oka z tey osoby, która zdawała się też na mnie uważać. Mąż móy mówił do mnie, lecz mu nieodpowiadałam. Gdy się sztuka skończyła oświadczyłam, iż chcę wyniść. Julio przekładał mi aby zaczekać nim natłok ludzi przeydzie, lecz stałam przy swoiém żądaniu i wyszłam iedna nie wiedząc sama co czynię. Tak obłąkana, gdym weszła na schody, zadrżały podemną nogi, pośliznęłam się i padłam przy końcu schodów, gdzie człowiek iakiś przytrzymał mię i podniósł. Był-to Fernando, widział mię w loży i umyślnie stanął przy schodach gdyby mię mógł uyrzeć przechodzącą. Niemówiliśmy nic do siebie. Julio który szedł za mną i który mię widział padaiącą nadszedł natychmiast, niemało się zdziwił, widząc mię w ręku Fernanda, który oddaiąc mię mężowi moiemu rzekł do niego, nieokazuiąc naymnieyszego zmięszania: „Jestem nader szczęśliwy, że znayduiąc się na tém mieyscu mogłem dadź pomoć krewney moiey, pobiegnę powodę i natychmiast powrócę.“ Mało w ów czas miałam przytomności, i bliską byłam zemdlenia, przypominam sobie iednak dokładnie, iakie to uczyniło wrażenie i przestrach na moim mężu. W milczeniu ponurym wzrokiem rzucał na mnie. Fernando powrócił natychmiast i przyniósł

szklankę wody; a gdym nieco przyszła do siebie rzekł mi: „zachwyca mię widzenie Pani, iakże to dawno miałem szczęście ią oglądać!“ powitał potém grzecznie męża moiego który go prosił na kolacyą. Fernando wymówił się od tego, powiadaiąc, iż wyieżdża z Neapolu tegoż wieczora i gdy był na teatrze poczta iuż na niego czekała. Podał mi rękę, zaprowadził do poiazdu, i pożegnał nas, gdy tymczasem ia słowa powiedzieć niebyłam w stanie. Milczeliśmy podobnie, gdyśmy byli we dwoygu z mężem. Mieliśmy gości na kolacyi i mimo pomięszania którego doświadczałam, byłam znaglona przyymować i bawić kompanią, iak gdyby umysł i serce moie były zupełnie wolnémi.

Po tém zdarzeniu cała nadzieia szczęścia zniknęła. Ogień słabo przygaszony, w głębi serca moiego, odżywił się na nowo z naywiększą gwałtownością. Postępek delikatny Fernanda, sprawił we mnie głęboki ku niemu szacunek. Niezapomniał o mnie bynaymniey. Udawał że iest zupełnie oboiętnym, czułam iednak iak ręka iego drżała, i iak wstrzymywał w sobie wzdychania, gdy mię do poiazdu prowadził. Taka wspaniałość, tak szlachetne samego siebie poświęcenie dla zapewnienia moiego szczęścia, powiększały ieszcze moie ku niemu przywiązanie. Wróciłam się do wszy-

stkiego co było iuż przeszło. Rozumiałam że moie położenie teraźnieysze pochodzi z woli okrutnego przeznaczenia, i że to przeznaczenie wskazuiąc mię na niedolą za sprężynę do tego męża moiego użyło. Nabrałam do niego odrazy, wzrok iego był mi nieznośnym, głos nawet przestrach we mnie sprawował. Unikałam od niego, starałam się milczeć gdy byłam przymuszoną widzieć go, i dręczona ustawnie nieszczęśliwym moim stanem, lekce ważyłam sobie zawarte małżeńskie związki do których byłam znagloną.

Zdarzenie iedno powiększyło ieszcze okropną niespokoyność w iakiey ciągle napotém zostawałam. Brat starszy Fernanda wziął po śmiérci oyca godność Xięcia, i znaczne dobra, a gdy sam po długiey chorobie zakończył życie; Fernando, godność tę i dobra odziedziczył i stał się iednym z naybogatszych panów włoskich. Oyciec móy za przybyciem moiém do Parmy doniósł mi o tém. Z opowiadania iego przekonałam się iak mocno żałował, i na samego siebie był rozgniewany, że się moim życzeniom sprzeciwiał. Żal ten był iuż zapóźny. Miałam nieiakąś zemstę, widząc go w rozpaczy prawie, iż dla próżności i uroienia zrobił ze mnie ofiarę. Dusza moia przyzwyczaiała się oddychać samą nienawiścią, a umysł móy dręczony był ciągle po-

nuremi wyobrażeniami, i okropnemi uczuciami.

Julio wpadł w chorobę. Sądziłam z razu, że udawał słabość dla zniewolenia mię ażebym miała o nim staranie. Lecz choroba przedłużała się: lekarze nakazali mu odbyć podróż do Szwaycaryi, gdzie towarzyszyłam iemu. Często mi powtarzał, że był chorym iedynie ze smutku iż niemógł się mnie podobać. Lecz serce moie było zatwardziałe i niemogłam mu okazać wdzięczności i przywiązania, którego bynaymniey nieczułam.

W czasie niebytności naszey, oyciec móy zszedł z tego świata, postrzegłam wtedy iż uczucia przyrodzone wzięły górę. I chociaż ambicya oyca moiego była iedynie przyczyną nieszczęścia w którém zostawałam pogrążoną, opłakiwałam rzewnie stratę iego, i ubolewałam że odległość mieysca niepozwolila mi oddadź mu ostatniey posługi.

Kiedyśmy powrócili do Parmy, dawny lekarz matki moiey, szanowny człowiek tak dla wielkiego charakteru, iakoteż ze względu na lata sędziwe, przyszedł do mnie. Upewnił mię, że wyzdrowienie męża moiego zależało iedynie od mego z nim postępowania, mówił to mnie z taką mocą, powagą i przekonaniem, wystawił mi tak żywo sposób delikatny obchodzenia się męża mo-

iego względem moiey uprzeymości i przywiązania, smutek który go z tego powodu trapi a nakoniec obowiązki które mnie z nim wiążą, iż postanowiłam dołożyć wszelkich usilności, ażeby mu powrócić spokoyność i zdrowie.

Odmiana w postępowaniu moiém sprawiła znaczny skutek. Julio począł przychodzić do zdrowia, a nawet czasami był nieco wesoły. W spóyrzeniach i rozmowie okazywał mi swoię wdzięczność. Z choroby przeszłey to mu ieszcze pozostało, iż często omdlewał. W dniu iednym gdy odzyskał zmysły prędzey iak zwyczaynie, postrzegł że oczy moie napełnione były łzami. Spóyrzał na mnie z uczuciem okazuiąc swoię wdzięczność, co mi do dziś dnia iest wyryte w pamięci. „Przywiązanie twoie, rzekł domnie osłabionym głosem, ktory zdaię się słyszeć dotąd, twoie tylko ku mnie przywiązanie Eleonoro, iest w stanie mię uleczyć.“

Na te słowa zostałam rozczuloną i przeięta litością, zapomniałam o panuiących we mnie uczuciach, rzuciłam się na szyię męża moiego i rzekłam doń wylewaiąc łzy obficie, iż chcę żyć tylko dla iego uszczęśliwienia.

O miła moia Karolino! niebądź niesprawiedliwą względem twoiey nieszczęśliwey przyiaciółki! nie sądź że przez to oświad-

czenie chciałam zdradzać męża moiego. Wszystko co mu wtedy mówiłam było prawdziwém; lecz iak można poiąć i opisać wszystkie sprzeczności serca ludzkiego, kiedy raz opanowane zostanie gwałtowną namiętnością?.. Ach czyliż będę miała odwagę opisać zdarzenia które nastąpiły potém. Lecz potrzeba... Samo wyznanie, głęboko mię upakarzaiące, iest częścią pokuty, która na mnie włożoną została.

W kilka dni potém siostra męża moiego, powróciwszy z Wenecyi, opowiadała nam o nowinach tego kraiu, i obracaiąc się do mnie, rzekła: WPani kuzyn Xiąże *** ma się żenić z bardzo piękną panną z Wenecyi. Zmięszałam się nadzwyczaynie i odpowiedziałam „cieszę się z tego.“ Lecz twarz moia okazywała rzecz przeciwną; zbładłam zupełnie, potém uczułam znagła, że krew na twarz moię wystąpiła, a bicie gwałtowne serca poczęło mi oddychanie tamować. Wyszłam z pokoiu. Gdym powróciła widziałam męża zasmuconego, i przez cały wieczor milczenie zachowuiącego.

Upłynął miesiąc a nieśmiałam nikogo pytać względem ożenienia brata moiego. W dniu iednym miał bydź bal wielki u Margrabiego *Sallazo*. Niechciałam się tam znaydować, lecz na mocne żądanie męża zgodziłam się bydź na nim. Poźniey gdy postrzegłam, że Julio miał się gorzey, oświadczy-

łam, iż niechcę go odstąpić. Lecz on nieprzestawał nalegać iednostaynie, dodaiąc, iż uczyniłabym mu prawdziwy smutek gdybym na balu nie była, i że on za mnie iuż przyrzekł. Udałam się przeto na biesiadę chociaż niechętna. Znalazłam zgromadzenie świetne. Widok tylu ludzi wesołych ożywionych i napozor szczęśliwych, rozczulił serce moie: zdawało mi się, że byłam skazaną na cierpienia wpośród powszechney szczęśliwości. Przechodziłam smutno z iedney sali do drugiey, gdy tymczasem w ostatniey znalazłam z niewypowiedzianém wzruszeniem brata mego i kuzyna. Pierwszy zbliżaiąc się do mnie, rzekł: „cieszę się bardzo że przecie widzę ciebie moia siostro między ludźmi, rozumiem że Margrabia ma się lepiey?“ — Nie, odpowiedziałam, przeciwnie słabszym iest, lecz chciał koniecznie ażebym się tu znaydowała. Fernando przywitał mię nic niemówiąc, i zdawało mi się, iż był wzruszony. Niemogłam dłużey utrzymać się na nogach i byłam znagloną usiąść. Fernando zamiast zbliżenia się do mnie iak sobie wnosiłam, wsparty o iędnę kolumnę począł się mi przypatrywać z miną posępną. Przechodziło to moię siłę, niemogłam wytrzymać dłużey. Serce moie zostało ściśnione. Przeszedłam do sali koncertu i usiadłam w mieyscu gdzie niebyło nikogo. Zazdrość była wstąpiła we

mnie w całey swey srogości, wyobrażenie, że Fernando kochał inną było mnie nieznośne. Złorzeczyłam związkom które mnie uwikłały. Tysiąc przedsięwzięć, tysiąc nadzwyczaynych postanowień przychodziły na myśl; zazdrość, nienawiść, i zemsta działały we mnie wśród poruszeń miłości.

Wszyscy zaięci byli muzyką. Ja tylko iedna maiąc obrócone oczy na drzwi, spodziewałam się a razem lękałam się widzieć Fernanda. Wkrótce on się pokazał. Skoro go postrzegłam, chciałam wstać natychmiast i unikać iego spotkania, lecz niemiałam potemu siły. Przeznaczenie moie iakby na igraszkę przywiązało mię do mieysca na którém siedziałam. Przybliżył się i usiadł przy mnie. Rzuciłam na niego wzrokiem pogardy. Wpatrywał się we mnie czas długi nic niemówiąc, potém rzekł do mnie głosem zmięszanym: „co myślisz Eleonoro o stanie zdrowia Margrabiego?“

Zostałam zdziwioną tym zapytaniem, i odpowiedziałam „miał się lepiey: lecz dziś znayduię, iż iest słabszy. Onto mię przynaglił ażebym tu była.“

„Brat WPani upewniał mię, iż iest niebezpieczny: czy mówiono WPani o tem?“

„Nie, odpowiedziałam, nie sądzę bynaymniey ażeby zdrowie iego było niebezpieczne.“ Poglądał na mnie z uwagą iakby dla przeniknienia myśli moiey. Dwa czy trzy

razy zdawał się chcieć cóś mówić i wstrzymał się. Nieśmiałam oddychać, zdawało mi się, że przeszkodzę mu do wyrażenia co chciał mówić. Czułam się bydź zmięszaną niewypowiedzianie, i sama niewiedziałam czego mam żądać, ażeby on mówił. Nakoniec widząc iż ciągle milczy: rzekłam. „ Dziwi mnie to, że widzę ciebie móy kuzynie w Parmie, sądziłam że iesteś w Wenecyi i zatrudniasz się przygotowaniem do przyszłego małżeństwa; mocno się zarumienił, i powiedział do mnie tonem drżącym: „ w rzeczy samey był zamiar ożenienia się, lecz może to nie przyyść do skutku. “ W podziwieniu moiém podniosłam ku niemu oczy. Bledniałam i rumieniłam się na przemian. On sam bardzo był poruszony. Wziął mnie za rękę i uścisnął. Potém iak gdyby się lękał, ażeby nieodkryć swoich wzruszeń, oddalił się znagła zostawuiąc mi przekonanie, że byłam kochaną.

Niepodobna opisać odmiany iaka się działa we mnie w przeciągu kilku minut. Nadzieia przyszłego szczęścia poczęła omamiać móy umysł. Znaydowałam Fernanda takim samym iakiego wystawiałam w zapaloney moiey imaginacyi. Tymczasem odebrałam wiadomość, iż wedle mniemania lekarzy Julio niemógł wyiść z choroby. Los mię uwalniał, zawada niedozwalaiąca wypełnienia życzeń matki i moich, miała bydź

usuniętą. Nowy świat otwierał się dla mnie, a wszystkie powaby miłości zdobić go się zdawały.

Kiedym powstała do wyyście z balu, Fernando podał mi rękę, byłam upoioną szczęściem dotykaiąc tey ulubioney mi ręki: opaźniałam kroki, ażeby z nim bydź dłużey. Pytałam czy się zabawi długo w Parmie. Odpowiedział mi że sam niewie, i westchnął głęboko. Zaczynałam słabieć. Wsadzaiąc mię do poiazdu całował mą rękę; i gdy się znalazłam sama, rzewnie płakałam.

Kiedy powróciłam do domu, uyrzałam wielkie zamięszanie między służącymi. Powiadano, że Margrabia kilkakrotnie omdlewał, iż lekarz znaydował się przy nim, i zdawał się bydź przelękniony. Weszłam do iego pokoiu: znalazłam go bladym, pozbawionym sił i ledwo przy zmysłach. Lekarz o którym wyżey mówiłam wziął mię na stronę i wyznał, że mąż był niebezpieczny. „Lżey mi iest dodał, iż mogę WPanią przy nim zostawić, ponieważ muszę koniecznie odwiedzić iednego chorego, który umiéra. Potrzeba, rzekł daiąc mi małą flaszeczkę, zaprobować tego gwałtownego lekarstwa; nieśmiałem go powierzyć któremu ze służących. Są tu trzy dozy: potrzeba mu dawać bardzo dokładnie trzecią część tego co zamyka flaszeczka. Jeśli się niepolepszy

dasz mu WPani znowu takąż samą ilość co sześć godzin poźniey, ia zaś tym czasem powrócę."

Medyk wyszedł powtarzaiąc mi ten sam przepis. Tylko co wzięłam flaszeczkę a natychmiast straszliwa pokusa, poczęła mię do zbrodni pociągać. Widziałam, że Julio był w moim ręku. Wystawiałam sobie, że tylko przyspieszę nieuchronną chwilę, którą wszyscy sądzili bydź bliską. Odzyskam wolność którą mnie odebrał, że los zostawił w mym ręku ten sposób pewny i łatwy uwolnienia się na zawsze. Wszystkie złe duchy z piekła zdawały się wstrzymywać przystęp rozumowi memu i więzić szlachetne uczucia moiego serca. Przebóg! na co się zda kochać cnotę, i mieć od dzieciństwa przykłady szczerego postępowania i honoru? Na co się przyda mieć duszę czującą odrazę od wszelkiego występku, i zapalaiącą się do wszystkiego co iest dobrym, ieżeli dosyć iest iedney chwili, do uczynienia w nas odmiany, i ieśli zatrute iadem podszepty namiętności, z nagła nas wciągaią do naywiększych zbrodni!.... O moia, Karolino, moia naymilsza córko! w Bogu pokładay tylko twoię ufność, on tylko ieden może dadź męztwo do wytrwania w dobrém. On ieden może ustrzedz serce nasze w godzinę pokuszenia, i obronić od omamień które nas gubią!..

W szaleństwie w iakim zostawałam poszłam za namiętnością. Moia nieszczęsna ręka podała mężowi podwóyną dozę lekarstwa, które mnie było poruczone. Zaledwo ie połknął gdy obłąkanie moie zniknęło. Poznałam zbrodnią w całey wielkości; ledwo mogłam wystawić sobie iak ohydną zostałam potworą, truiąc nayłagodnieyszego, nayprzyiemnieyszego i naylepszego człowieka, odbieraiąc życie małżonkowi, którego całym było usiłowaniem zrobić mię szczęśliwą. Obrzydzałam sama siebie. Wołałam o pomstę nademną niebios. Rzuciłam się na męża, który zdawał się umiérać. Kazałam nayprędzey wołać lekarza. Dałabym wtedy tysiąc razy życie moie dla ochronienia życia małżonka moiego.

Moie szlochania, i krzyki, przywróciły mu zmysły. Zdawał się bydź rozczulonym na to, co brał za oznakę przywiązania. Uśmiéchnął się do mnie, i tak czułym na mnie poglądał wzrokiem, że odwracałam twarz moię unikaiąc zgryzoty sumnienia, które mię pożerało. Nakoniec utraciłam zmysły, i gdy powróciłam do siebie, znalazłam się w moim pokoiu. Zdawało się iż się boią o me życie. Pytałam się o stanie męża moiego. Wszyscy milczeli, poznałam, że iuż było po nim. Wpadłam w okropną chorobę, i byłam tak słaba, że zwątpiono o mnie.

Brat móy pilnował mię w chorobie z nayw.ększą troskliwością. Niewychodziłam z niebezpieczeństwa przez trzy miesiące, w czasie którym cała Parma mną zaięta była i okazywała politowanie nad moim stanem. Wtedy gdy mnie okazywano powszechny szacunek, doświadczałam piekielnych udręczeń. Fernando niezaymował więcey myśli moich: Julio był iedynym przedmiotem moim, iego tylko żałowałam i iego opłakiwałam. Wyobrażałam go sobie lepszym i przyiemnieyszym niż był w rzeczy samey.

Zostałam zdziwioną gdy uyrzałam przy sobie nieznaiomego lekarza. Pytałam się o dawnego: powiedziano mi że iest chory. Gdy powrócił do zdrowia, prosiłam ażeby przyszedł do mnie. Przybliżył się do mego łóżka; pytał mię czego od niego żądam. Postać iego poważna i ton mówienia, sprawiły we mnie uszanowanie i przestrach. Rzekłam, że iestem bardzo chorą i żądam iego rady. Odpowiedział mi poglądaiąc z miną surową: „nieznam bynaymniey lekarstwa na chorobę duszy: WPani potrzebuiesz spowiednika a nie lekarza! drżałam i spusciłam oczy iak obwiniony zbrodzień przed swoim sędzią. Eleonoro rzekł potém, widziałam cię przychodzącą na świat i kochałem ciebie iak moie dziecię, o Boże! iakżeś nieposzła za przykładem twoiey a-

nielskiey matki!" Poznałam że zbrodnia moia iest mu nie tayną, przeięta boiaźnią, złożyłam ręce i błagałam, go aby mię niechciał gubić. „Nic się nielękay odemnie, rzecze, niezdradzę cię bynaymniey. Kocham cię ieszcze ze względu na twoię matkę. Ach ona iest nader szczęśliwą, że nie iest w życiu i nie widzi córki, która tak haniebną popełniła zbrodnią." Łzy z oczu iego płynęły gdy te wymawiał słowa. Usiłowałam go zatrzymać, lecz niechciał czekać i oddalił się. A pomimo kilkakrotne potém wzywanie moie, nigdy się więcey niepokazał.

Cztéry upłynęły miesiące ciągłych moich udręczeń sumnienia i boleści. Jednego poranku gdy się zagłębiałam w naysmutnieyszych rozmyślaniach, podano mnie list od Fernanda. Służąca uwiadomiła mię, iż Xiąże *** codzień dwa razy przychodził dowiadywać się o zdrowiu moiém: kiedy ia niewiedziałam, że się znaydywał w Parmie.

List iego był czuły, i pełen uszanowania. „Serca nasze wyraził, nieprzestawały bynaymniey porozumiewać się" lecz nieśmiał nalegać dopełnienia nayprzyiemnieyszego życzenia iego serca, prosił iednak a żeby mógł widzieć się ze mną, iako móy krewny i przyiaciel.

List ten sprawił mi nayboleśnieyszą niespokoyność. Chciałam wyiawić mu mo-

ię zbrodnią, i dadź mu uczuć iak byłam niegodną naylepszego człowieka! lecz głos ukryty miłości, został wysłuchany, i dozwoliłam Fernandowi przyiść do siebie. Został zdziwiony, widząc mię osłabioną na siłach, i w tak wielkiey boleści. Sądził bezwątpienia, że kochałam i żałowałam Margrabiego. Starałam się odpokutować za moią zbrodnią przez taiemne i ostre umartwienia. Czyniłam liczne iałmużny, zakupowałam modły kapłanow za duszę małżonka. Rozkazałam wystawić mu wspaniały nagrobek, a nakoniec postanowiłam odprawić pielgrzymkę do Loretu. Te dzieła nabożne zdawałysię nieiako uspakaiać moie sumienie, czułam się nieco ulżoną po ich dokonaniu. Powróciłam do Parmy wynędzniała, zmęczona lecz nieco spokoynieyszego umysłu. Fernando począł coraz bardziey nalegać i zgodziłam się nakoniec na wyznaczenie czasu naszemu zamęściu.

Po naszém złączeniu się przepędziliśmy czas nieiaki w Parmie i sądziłam, iż mieć będę ieszcze dni szczęśliwe. Czułam dla Fernanda wielką miłość, którą trudno iest poiąć. Wszystkie myśli i uczucia moie nim były zaięte. Obecność iego dawała mi spokoyność, gdy się oddalił odemnie opłakiwałam los Margrabiego i moię zbrodnią.

Wyiechaliśmy do Wenecyi. Gdyby serce naylepszego człowieka, którego ko-

chałam, gdyby wszystkie uciechy iakie maiątek i dostoieństwa sprawić mogą, były dostatecznemi do ustalenia moiego szczęścia, byłabym nayszczęśliwszą. Musiałam niekiedy rozrywać siebie, ażeby nieprzypuszczać namyśl okropnych przypomnień. Mąż móy zdawał się niekiedy bydź zdziwiony widząc mnie roztargnioną. Zostałam matką. Xiąże uradowany z dziedzica zdawał się powiększać ieszcze przywiązanie swoie ku mnie. Postanowiłam sama karmić syna moiego, i oddadź się zupełnie iego wychowaniu. Słodkie obowiązki macierzyńskie, rozrywały ponure moie myśli. Sądziłam, że już za moią zbrodnię odpokutowałam i cieszyłam się nadzieią, iż uyrzę rozwiiaiące się w synie moim cnoty oyca, i że on kiedyś szczęście nasze zapewni. Przebóg! o iak nadzieia szczęścia iest próżną, kiedy się na zbrodni wspiéra. Sądziłam iż iestem nayszczęśliwszą na świecie niewiastą i kiedy niemyśliłam o moim postępku, byłam nią w rzeczy samey; lecz te chwile były krótkie, i każde ocknienie się sumnienia stawało się coraz strasznieysze.

Wieczora iednego, mieliśmy się znaydować z mężem moim na zgromadzeniu u Xiążęcia Wenecyi. Włożyłam na siebie w dniu tym więcey bogactw iak zwyczaynie. Służące moie starannie mię ustroiły. Gdy byłam ubraną, podchlebiałam sobie, że

iestem piękną i sądziłam, że Fernando toż samo przyzna. Tymczasem iakieś okropne przeczucie, poczęło mi sprawować trwogę, zdawało mi się, że iakieś wielkie nieszczęście wisiało nademną. Szłam do Fernanda, który w salonie na mnie oczekiwał. Mówił mi, ażebym pośpieszała gdyż iuż było późno, niemogłam opuścić domu nie uyrzawszy wprzód dziecka moiego. Weszłam do iego pokoiu. Kładziono go tedy do łóżka. Był iuż rozebrany, uśmiéchał się i wyciągał ku mnie ręce, wzięłam go zatém dla zaniesienia do Fernanda. Lecz zaledwo wstąpiłam do sali, gdy znagła postać straszna i wybladła Margrabiego ukazała się mi po między mną i bratem moim. Krzyknęłam przeraźliwie, upuściłam dziecko, i sama upadłam na podłogę; lecz niestraciłam bynaymniey przytomności. Oczy moie obrócone były na to straszliwe widmo, padłam na kolana i załamuiąc ręce z trudnym do opisania poruszeniem: krzyczałam „uwolniy mię! uwolnii mię!“ widmo oddalało się pomału poglądaiąc na mnie z groźną miną. A gdy zniknęło zemdlałam.

(Dokończenie nastąpi.)

O ZABAWACH I SPIEWACH
Nowożytnych Greków.

Przez *J. Sękowskiego.*

(*Dokończenie. Ob. Tyg. Tom VII. str.* 287.)

Helikon iuż nie iest Muz pobytem; czaruiące ich pienia nie brzmią w Tessalskich dolinach, pokrytych nieśmiértelnym wawrzynem. Pan opuścił gaie Arkadyi, Minerwa nie ma dziś świątyń w Atenach. Sztuka Terpandra, nieznana prawie w Grecyi, zgasła w téy okropney burzy, która wespół z wolnością, pochłonęła sztuki, nauki i umieiętności. Można iednak między arkadyyskiemi Grekami, i żeglarzami, znaleśdź ieszcze niektóre śpiéwy, pozostałe z piękney starożytności greckiey; widzieć można rapsodów, otoczonych gronem niewiast, i przy żałobnym lyr odgłosie, śpiéwaiących woienne dzieła i wielkie czyny swych rodaków.

Gwałtowny postęp rewolucyi francuzkiey, świetne wyprawy woiownikow walczących pod znamionami wolności, ożywiły w spodlonych niewolą Grekach nadzieię rychłego skruszenia iarzma. Usiłowano też poburzyć umysły Greków, zapalić rewolucyą, a zaprawiwszy lud do rzezi i wściekło-

ści, iedną iego połową okupić wolność drugiey, i szlachetną dla przyszłości ofiarą, przyśpieszyć te wielkie przemiany, których się nieszczęśliwi Grecy codzień z pomocy cudzego spodziéwaią oręża. Lud grecki, przeięty zapałem i tą słodką zagrzany nadzieią, iż wkrótce z nog haniebne otrząśnie kaydany i zdepce kark ciemiężyciela, śpiéwał pochwały wodza, gromiącego pod Pyramidami tyranów greckiego ludu, a ci, strwożeni i pełni zadumienia, nie śmieli na zuchwałych niewolnikow mściwego podnieść oręża. Młodzieniec nieiakiś, imieniem *Riga*, który potém zginął w tém zaburzeniu, ułożył śpiéw woienny, długo powtarzany przez wszystkich Greków i wiernie uczucia ich tłómaczący; kładziemy tu iego tłómaczenie:

Przekład śpiéwu woiennego.

Δεῦτε παῖδες τῶν Ἑλλήνων,

„Powstańcie synowie Greków! oto wybiła godzina chwały, a pomni na godność waszego plemienia, zrównaycie przodkom w wielkości.

Chór. Synowie Greków! Nieśmy oręż, walczmy nieprzyiaciół naszych, dopóki nienawistna ich posoka strumieniami płynąć, i noga nasza brodzić w niey nie będzie.

Mężném sercem wzgardziwszy iarzmem tureckiém, śpieszcie! niech was oyczyzna uyrzy w polu, a wszystkie iéy kaydany skruszone zostaną. Szlachetne cienie bohatérów i mędrców! patrzcie, oto się zbliża stanowcza chwila! Ożyycie na nowo Hellinowie dawnych wieków, i z ciemney nocy głosem moiéy trąby przebudzeni, połączcie się ze mną; bieżmy pod siedmiowzgórne grody (a), walczmy, dopóki nie będziem wolnymi!

Chór. Synowie Greków! nieśmy oręż etc.

Sparto! Sparto! dlaczegoż w nikczemnym dotąd śnie ponurzona, spoczywasz? Powstań, i zastępy twoie połącz z Ateńczykami, dawnymi sprzymierzeńcy twymi! wspomniy na Leonidę, którego pochwałami brzmiały dawne pieśni, który Grecyą od haniebnego i okropnego uratował upadku; co tak dzielnie stanął przy dawnych Termopylach, i walczył za wolność kraiu; który na czele trzystu bohatérów długą i zaciętą stoczył bitwę, i nakształt lwa roziuszonego, w potakach krwie szlachetną wyzionął duszę.

Chór. Synowie Greków? etc.“

Prawdziwie tkliwém i rozrzewniaią-

(a) Konstantynopol, zowie się u Greków ἑπτάλοφος, siedmiowzgórnym, ponieważ na siedmiu wzgórkach iest zabudowany.

cém iest to uczucie nieszczęśliwego ludu, który przypomina od lat trzech tysięcy prawie upłynioną przeszłość, i tym obrazem do szlachetnych chce siebie czynów zapalić. Pouqueville przywodzi hymn grecki, śpiéwany w ostatnich czasach w Lacedemonie, w którym się żywiey ieszcze uczucia Greków maluią.

2. *Spiéw woienny.*

Ποῦ εἶσε Θήσεια φόβερε; etc.

„Gdzież iesteś straszliwy Tezeuszu! wzywa cię nieszczęśliwe twe miasto.

Przyydzieszże niezrównany bohatyrze! przyydzieszże po to, kreteński zwycięźco, żebyś kray twóy w ręku tyranów oglądał.

Wołasz na nas z gniewem, wołasz na Greków żeby się pomścili.

Gdzież iesteście Ateńczykowie, sławieni z rozumu za czasów rzeczypospolitey?

Rządy wasze mądrością w tenczas były kierowane; darzyliście szczęściem syny Ateńskie, i filozofią trzymaliście w granicach roztropności.

Powstańcie synowie Greków, i iednomyślnie zawołaycie: że rząd wolny iest nayprzyzwoitszy dla ludzi.“

Oprócz tych śpiewów, przez które się miłość wolności wyrażała, słychać inne, czułą

tchnące namiętnością. Kochankowie w rozkosznych dolinach, lub pod cieniem drzew chłodzących greckie wioski, powtarzaią następuiącą piosnkę, którey pięknieysze tylko strofy przytoczymy.

Spiéw miłośny (a).

1. „Nigdy miłość nie była bez smutków, bez udręczeń i westchnień. Niéma dnia ani nocy, żebym niewzdychał, żebym ciągle prawie nie mówił: niestety!

2. Poznaię że iuż zginąć powinienem; nie mam wiernego przyiaciela, któremubym cierpienia me opowiedział, anim się spodziéwał, żeby groty miłości były tak iadowite, i tak srogim palące ogniem.

3. Ptaszki swobodne! nie lećcie do klatki, nie wpadaycie w zdradzieckie sidła mi-

---

(a) 1. *Αγάπη δὲν ἔσταθη πότε σχορίς καϊμοὺς,*
Με βάσανα, με πάθη καὶ ἀναστεναγμοὺς.
Βραδειάζει, ξημερώνει δὲν εἶναι βολετὸ
Ἄν δὲν ἀναστενάξω, τὸ ἀχάν δὲν τὸ πῶ.

2. *Γνωρίζω ὅτι εἶμαι δια νὰ σχαθῶ·*
Φίλον πίστον δὲν ἔχω, τὸν πόνον μοῦ νὰ εἰπῶ·
Δὲν ἔλπιζα να ἦναι τόσον φαρμάκερα
Τοῦ ἔρωτος τά βέλη καὶ τόσον φλόγερα.

3. *Ἐλεύθερα πουλάκια, μην μπῆτε στὸ κλουβὶ,*
Στοῦ ἔρωτος τὴν πλάνην καὶ στὴν ἐπιβουλὴ·

łości; albowiem miłość fałszywa do tego tylko dąży iedynie, żeby udręczeniem i ogniem napełnić serca.

4. Cieszyłem się nadzieią, że cię będę posiadał; teraz pędzę żywot w udręczeniu, i nie wiem co mam powiedzieć? Więdnę nakształt kwiatu, żółknieię nakształt wosku; i niéma człowieka, coby umiał poznać mą dolegliwość.

5. Oczy! leycie łez strumienie! któż w świecie może podobne ponosić cierpienia? Ulituy się nademnną dziéwcze, i niechciey mię dłużey dręczyć; iedno twoie słowo uleczy mą słabość.

6. Krew się we mnie burzy; umysł zostaie w obłąkaniu; usta me słowa wymó-

---

Ζητᾶ νὰ βασανίζῃ, νὰ καίῃ ταῖς καρδιαῖς
Ὁ ἔρωτος ὁ ψεύστης με ταῖς ἐπιβουλαῖς.
4. *Δισπὸν ἐγὼ θαῤῥωθας σένα διὰ νὰ χαρῶ,*
Καὶ τώρα τι νὰ λέγω θαυμάζω καὶ ἀπορῶ·
Μαραίνομαι σὰν ἄνθι, λείονω σὰν τὸ κέρι,
Κἀνεὶς τὴν ἀῤῥοστιαν μοῦ νὰ μάθῃ δέν μποῤῥεῖ.
5. *Χύσετε μάτια δάκρυα καὶ πῖτε ποταμοὺς.*
Ποῖος ἄλλος εἴς τὸν κόσμον ἔχει τόσους καϊμοὺς;
Σπλαγχνίσον με, πουλι μοῦ, καὶ μὴ με θυραννῆς
Τὸν πόνον μοῦ ἰατρέυεις, ὁπὸτε μου μιλλεῖς.
6. *Τι αἶμα μοῦ θολώνει καὶ ὁ νοῦς μοῦ ἀπωρεῖ,*
Ἡ γλῶσσα νὰ μιλλήσῃ τίποτις δὲν μπωῤῥεῖ.

wić nie mogą; upadam pod ciężarem twéy niesprawiedliwości, widząc, że iedno serce używa roskoszy, a drugié w cierpieniach niszczeie.

7. Dusza moia raniona, serce me nieszczęśliwe, ciało boleścią udręczone, znoście okrutny los cierpliwie; poznaię bowiem, że nigdy roskosz nie przychodzi bez umartwień.“

Te wieyskie śpiéwy, z uczucia tylko i natchnienia pochodzące, niekiedy cudowną maią melodyą. Niektóre piosnki przyniesli Grekóm mieszkańcy wysp Jońskich, równie iak naypięknieysze ich tańce. Pomimo zupełney nieznaiomości prawideł rymotworczych i muzykalnych, często iednak improwizuią wiérszem i graniem. Niekiedy śliczne wiérszyki słyszeć można z ust młodzieży, która wyzywa siebie przez *kothsakia* czyli dorywcze ucinki, niezmiernie lubione i bardzo powszechne u nowożytnych

---

Ὑπομονὴ τὴν ἔχω σ᾽ αὐτὴν τὴν ἀδικία,
Ἡ μία καρδία νὰ χαίρεται κ᾽ ἡ ἄλλη να κτικιᾶ.
7. *Ψυχή μοῦ πληγομένη, καρδία μοῦ ταπεινὴ,*
Κορμὶ τυραννισμένο, ἔχε ὑπομονὴ.
Ὡστ᾽ τόσο τὸ γνωρίζω, τὸ βλέπω φανερὰ,
Πότε χορὶς τὴν λύπην δὲν ἔρσχεται σχαρὰ.

Piosnkę tę po angielsku, z kilką innemi, przełożył wierszem Lord *Byron*.

Greków; w témto właśnie ćwiczą się nayzawołańsze ich dowcipy. Niektóre z nich, z oklaskiem przyięte w towarzystwie, którego wesołość natchnęła ie biesiadnikom, upowszechniaią się potem, i niekiedy z pokolenia do pokolenia przechodzą. Moreyscy rapsodowie chciwie się ich uczą, i roznoszą po całey krainie. Chcąc wyrazić przyiemność, iaką Grecy w tey umysłowey znayduią zabawie, powiedzieć trzeba, że w pewnych czasach, na ucztach i zgromadzeniach wesołych, ten nie iest Grekiem, kto nie wita kothsakiami. Dwa tu przytoczymy przykłady, żeby dadź czytelnikom wyobrażenie o dowcipie Nowo-Greków w tym rodzaiu zabawy.

Kothsakia.

1.

Τὸν οὐρακὸν καμνω χαρτὶ,
Τὴν θάλασσαν μελάνι,
Νὰ γράψω τὰ πισμάτικα
Κὶ παλαι δὲν με φθάνει.

„Gdyby niebo było papiérem, a morze atramentem, nie spisałbym cierpień, które mię dręczą.“

2.

Κυπαρίσσακι μοῦ ὑψηλὸ,
Σκύψε νὰ σε λαλήσω·

Ἔχω δύο λογῖα νὰ σε πῶ,
Κί ἀπέ νὰ ξεψυχήσω.

„Cyprysie móy wysoki! nachyl się, żebym ci powiedział dwa słówka, a potém umrę spokoynie."

Ostania z przytoczonych kothsakii, zawiéra myśl ładną i poetyczną; wiele też innych iest bardzo dowcipnych; z resztą ta zabawa warta iest naszych szarad i logogryfów. Oprócz tego że ćwiczą pamięć, będąc ieszcze śpiéwanemi, służą do rozweselenia nudnych wieczorów, osłodzenia prac wieyskich i uprzyiemnienia podróży. Nota tych piosnek, która iest także dziéłem ich twórców, bywa bardzo prosta i bez żadney przyiemności.

Muzyka Greków Epirskich i Albańczyków, iest wcale innego rodzaiu. Tony iéy chrapliwe i dzikie, równie iak lud którego iest zabawą, zdaie się, że tylko rzezią i zgiełkiem woiennym oddychaią. Ta prawdziwie piekielna muzyka u Scytów tylko, albo Albańczyków, którzy do nich są podobni, mogła się wylęgnąć. Łączą do niey śpiéwy ze świetnych czasów wodza ich Skanderbega pozostałe, pełne iadowitych obelg dla Otomanów, których wiarę przez politykę tylko przyiąwszy, wszędzie dla nich ostatnią okazuią wzgardę.

Pienia kościelne Greków, śpiéwane chórami, są dosyć dla ucha przyiemne;

wdzięk ten pochodzi po wielkiey części od samego ięzyka greckiego, który będąc czysto i z zachowaniem prawdziwego iloczasu wymawiany, miłą stanowi melodyą. Spiéwanie iest naypospolitszą wszystkich w powszechności, wszelkiego stanu i wieku, Greków zabawą. Przez wrodzoną skłonność czy też przez nałog, ciągle prawie śpiéwaią, lecz nayczęściey przy odgłosie iakiego instrumentu.

Oprócz kothsakii, zabawy tego dowcipnego ludu ożywione bywaią innym ieszcze rodzaiu umysłowey igraszki, przez trafne przysłów przytaczanie. Tu się młodzież popisuie z dowcipem, a zgromadzeni słuchacze daią oklask rozmowie, zręcznie przypowieściami przeplataney.

„Strzeż się, mówi ieden, obudzać podeyrzenia naszych nieprzyiaciół; *nie depc śpiącego węża* (a). Znośmy nieszczęścia, *bo kto chce róży, powinien chcieć i cierni* (b); a oczekuiąc cierpliwie chwili naszego oswobodzenia, *całuymy rękę, którey uciąć nie możemy* (c). Nierozmyślna skwapliwość mo-

---

(a) *Μὴ πατήσῃς τὸ φεῖδε ὁποῦ κοιμᾶται.*

(b) *Ὁποῖος θέλει τὸ ῥόδον, πρέπει νὰ θελήσῃ καὶ τὰ ἀγκάτια.*

(c) *Τὸ χέρι ὁποῦ δὲν ἠμποροῦμεν νὰ κόψωμεν, φιλοῦσωμεν.*

głaby nas nazawsze w przepaść zguby pogrążyć, albowiem, *kiedy się wóz złamie, wtenczas pokazuią drogę, kędy iechać należało.*"

„*Ręka rękę myie*, drugi mu odpowiada, *a obie myią twarz.* Znam świat, i niemogę zapomnieć wyświadczonego mi dobrodzieystwa; *ocet dany z dobrego serca, słodszy iest od miodu.* Może mi szkodzić zbyteczna niekiedy otwartość, ponieważ *kto mówi prawdę z miasta bywa wygnany.* Życzę z duszy szczęścia moiemu kraiowi, a ieśli niekiedy na przesądy, które nas zaślepiaią, nastaię, mało ważę nierozsądne gadania; *pies szczeka, karawana idzie.* Wstydzę się wielu naszych maxym; i miasto *całowania ręki, którey uiąć nie możemy*, przez cnoty stańmy się godnymi końca nieszczęść, stańmy się godnymi naszych przodków! bądźmy dobroczynni iedni dla drugich, a zawsze węzłem nierozerwaney połączeni iedności, *podawaymy rękę temu, kto się chwieie, a Bóg wesprze nas swoią pomocą.*"

Nayczystszym dziś ięzykiem greckim mówią w Fanale, gdzie naybogatsze greckie mieszkaią domy, i w Joannina. Rozszérzone w Europie oświecenie, przeniknęło po części wpośrodek Greków, którzy liczą dziś kilkunastu uczonych mężów. *Koray*, naysławnieyszy z żyiących Greków, a przy-

naymniey, iak mówi *Lord Byron* (d), u Francuzów i Anglików, iest rodem z wyspy Scio. Posłany był do Paryża, kosztem dwóch wspaniale myślących kupców z *Legorn*, braci Zosimado, umyślnie w celu poznania dawney, i pracowania w nowey greckiey literaturze. Oprócz przekładu *Beccaria*, wydał wiele dzieł innych, między któremi znayduie się słownik Romaiko Francuzki. Koray iednak, nie iest przez swych ziomków kładziony na równi z kilką sławnymi ich pisarzami, którzy w ciągu dwóch ostatnich żyli wieków. Z liczby tych naysławnieyszym iest Dorotheus z Mityleny, którego Miletius, w historyi kościelney, naylepszym po Tucydidesie i Xenofncie pisarzem bydź mieni: *μέτα τὸν Θουκύδιδην καὶ Ξενοφώντα ἄριστος Ἑλλήινων.* (T. IV. 224).

Panagiotes Kodrikas, tłumacz Fontenella, i Karamases, który Ocella Lukana *de Universo*, na francuzki ięzyk przełożył, Christodulos, a szczególniey Psalida, mieszkaiący w Joannina, są naywięcey między greckiemi szacowani literatami. Ostatni, napisał w ięzyku nowo-greckim dzieło: „O prawdziwey szczęśliwości,“ przypisane Cesarzowey Katarzynie II.

(d) The Works of the Right Hon. Lord Byron, T. I. p. 163, sqq., Zwickau edition, 1818.

LITERATURA SZUBRAWSKA.

(*Ze zwoiów dziuplowych.*)

Wstęp do dzieiów towarzystwa szubrawskiego: rzecz z okoliczności przyięcia nowego członka miana, przez Pana Gulbi *Dygnitarza Witaynika drugiego rzędu. Pzekład dosłowny z litewskiego.*

Altè virtus animosa cadit.
Seneca. Herc. fur.

Kto się występków i głupstwa wyrzeka,
A laurem chwały chce ozdobić skronie,
Prędzey czy późniey nagroda go czeka,
W naszym zakonie.

Masz ią zostaiąc dziś Szubrawców bratem,
Godnym cię tego każdy z nas rozumiał;
Widać żeś łepski, gdyś się z Jubilatem a)
Zapoznać umiał.

(a) Szubrawiec Poklus, Dygnitarz oyciec, Jubilat towarzystwa, trzy kroć od braci tym nazwiskiem uroczyście na pełney schadzce nazwany, i od każdego serdecznie *obramiony*, był zaletnikiem nowo wprowadzonego członka. Vid. Codd. MSS. bibl. Baublinianae. Vol. XLV. p. 245 seq. Cronicon. Arenarii, Herulor. Vol. LXXI. p. 2,467 in fol. Jaswoynie 1987, ant. Chr.

Bądź takim zawsze, dzieląc nasze trudy,
Dzielić się będziesz i zaszczytów chlubą,
Gdy dla szalbierstwa, chciwości, obłudy,
Staniesz się zgubą.

Działay iak dotąd szubrawstwo działało,
Niech cię zachwycą iego piękne dzieie,
Ktoreć łopatę piastuiący z chwało
Strażnik opieie.

Cny Auszlawisie puść strumień wymowy!
Tylkoż bez figlów i arlekinady;
Bo niedość nosić *tytuł porządkowy*;
Dawne przykłady!

DONIESIENIE.

w Drukarni XX. Pijarów u Alex. Zołkowskiego wyydzie wkrótce z pod prassy następne dzieło.

Wpływ elektryczności na ekonomią źwiérzęcą, czyli teoryczny wykład doświadczeń i postrzeżeń, wyciągniętych z rozmaitych sposobów elektryzowania jestestw żyiących w lekarskim względzie. Wyiątek z rękopismów ś. p. S. Stubielewicza, przeyrzany i wydany przez X. E. Sieradzkiego S. P. z portretem autora i dwiema tablicami rycin.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Lipca roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Cz. Kom. Cenz.

X. *F. N. Golański Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz.*